Wypadłem z pamięci jako zmarły

W przestrzeni publicznej Zelowa koło Łodzi próżno by szukać informacji, że przed wrześniem 1939 r. jedną trzecią miasteczka stanowili Żydzi. Odnajdźmy ich ślady.

Justyna Pobiedzińska

30.09.2019
Czyta się 11 minut

Kiedyś było to wzgórze, a na nim kirkut. Po wojnie wydobywano stąd piasek na budowy. / TOMASZ KIZNY

To najbardziej osobisty tekst, jaki napisałam. Powstał ze zdumienia, że tak szybko znikają ze zbiorowej pamięci tysiące ludzi. A także ze wstydu, że tak późno połączyłam fakty. I jeszcze jedno: może znajdę gdzieś odpowiedź, do kogo należy pamięć po zmarłych?

Ale od początku. Moja mama urodziła się w Zelowie koło Łodzi i mieszkała tu do 14. roku życia. W dzieciństwie spędzałam w Zelowie większość wakacji. Babcia co roku przestrzegała: nie chodźcie na piaski za cmentarzem. Zakazywała zbierać tam grzyby i jagody. Ale i tak chodziliśmy z kuzynami. Mieliśmy prawdziwe wydmy, choć bez morza. Czasem piasek osuwał się i ukazywał czaszki, piszczele, żebra. Gdy zapytaliśmy o kości, babcia wyjaśniła, że był tam stary cmentarz. I znów prosiła: nie bawcie się tam.

Nikt z bliskich nigdy nie zdradził, że to kirkut (a więc nie taki stary cmentarz). Nikt też nie powiedział, że dom, w którym w 1954 r. urodziła się mama, przed wojną należał do Żydów. A osiedle, na które w latach 60. XX w. przeprowadziła się jej rodzina, powstało na piaskach z kirkutu. Albo że dzisiejszy budynek poczty był synagogą.

Gdy wybuchła II wojna światowa, moi dziadkowie zostali wywiezieni ze swymi rodzinami na przymusowe roboty do Niemiec. Mieli wtedy po 13 lat i mieszkali w wioskach pod Zelowem. Gdy wrócili, mieli prawie po 20 lat. Musieli słyszeć, co się stało. Milczeli. Historię zelowskich Żydów poznałam dzięki Sławojowi Kopce, autorowi książki „Wszyscy się nas boją" wydanej w 2012 r.

W 2019 r. wciąż w miasteczku nie ma ani słowa o tym, że przed 80 laty jedną trzecią ludności stanowili Żydzi. I że podczas wojny było getto dla 9 tys. ludzi.

Jakby ich tu nigdy nie było.

Negatyw wzniesienia

Gdy Mordko Breitbart siedział samotnie w kryjówce na cmentarzu w Pożdżenicach, mógł mieć nadzieję, że jego rodzice i siostry, Bronia i Józia, jeszcze żyją (zginęli w Treblince). W pamiętniku zapisał: „Kto wskaże im grób, żeby przyjść kiedyś mogli, spłakać swe skrwawione serce rodzicielskie?".

Kirkut w Zelowie leżał na wzniesieniu. Niemcy wyrwali macewy: wybrukowali nimi wjazd do siedziby Gestapo i część placu w getcie. Po wojnie z kirkutu wydobywano piasek na budowy. Nie wiadomo, gdzie wyrzucano wykopane wraz z piaskiem ludzkie szczątki.

Dziś w miejscu pagórka jest dół porośnięty chaszczami, jak negatyw, anty-wzgórze. Zniknęły macewy, szczątki, geologiczna substancja miejsca. Powstała wyrwa – jak metafora utraconej pamięci o żydowskiej społeczności Zelowa.

Sławoj Kopka: – Gdy byłem chłopcem, pamiętam zabawy na tzw. górkach, za katolickim cmentarzem. Zaglądaliśmy też na kirkut, już bardzo zaniedbany, oglądaliśmy resztki płyt nagrobnych, całych macew już chyba nie było, a wokół walały się kości, niekiedy prawie kompletne szkielety. Nikt się wówczas tym nie interesował ani nie przejmował. Ponad 40 lat później ktoś opowiadał warszawskiemu redaktorowi, że „nie tak dawno, 15 lat temu, chodziliśmy tam i wyciągaliśmy kości z grobów. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co robimy, a było to hobby zelowskich dzieci. Skończyła się zabawa, gdy wrzuciliśmy nielubianemu nauczycielowi do ogródka masę ludzkich kości".

Pozostałości młyna Wilczyńskich koło wsi Firlej / Fot. Tomasz Kizny

Kopka: – Potem zaczęto stamtąd wybierać piach na budowy. Myślę, że niejeden dom w Zelowie stoi na żydowskich prochach. Może to porażające skojarzenie, ale niedalekie od prawdy, że w ten sposób zelowscy Żydzi zostali tu na zawsze.

Zelów, „mała Łódź”

Było to ponad 200 lat temu, gdy osadnicy z Czech przekształcili niewielką wioskę Zelów w tkacką osadę. Za nimi przyszli tu Żydzi. Osada rozrastała się, by na początku XX w. zyskać przydomek „małej Łodzi”. Wraz z rozwojem tkactwa powstawały fortuny, w krótkim czasie większość kamieniczek przy Rynku stała się własnością Żydów. W 1922 r. do wyborów do Sejmu RP uprawnionych było 3486 mieszkańców żydowskiego pochodzenia.

Był kirkut, cheder, Towarzystwo Żydowskie, prywatna szkoła religijna, Koło Dramatyczne, osiem partii politycznych, pięć bibliotek, dwa banki, kasa pomocy. Jedyna taksówka należała do Mosze Siwka, a bracia Bronsztajnowie (Bransztajnowie?) grali we Włókniarzu, zelowskiej drużynie piłkarskiej. Największa fabryka tekstylna należała do Jakuba Lewiego, inne do Kopla i Libermana.

Ze spisu z grudnia 1939 r. wynika, że w Zelowie żyło prawie 4 tys. Czechów, 3,5 tys. Żydów i 2,5 tys. Polaków. Wojnę przeżyło 60 Żydów.

Z dziennika Mordka Breitbarta: „Gdzieście tyrani zapodziali mój Naród?”.

Wspomnienia po latach

Sławoj Kopka urodził się w Zelowie w czasie wojny, mieszkał przy ul. Kilińskiego. W 1963 r. wyjechał, od lat żyje w Warszawie. Do Zelowa wracał na krótko, odwiedzić rodziców. Historią miasta zainteresował się podczas 40-lecia matury, w 2002 r., gdy okazało się, że koledzy i koleżanki zaczęli sobie coś przypominać z dzieciństwa, pokazywać zdjęcia. We wszystkich wspomnieniach przewijali się Żydzi: jako dobrzy sąsiedzi, koledzy z klasy, z podwórka.

– Materiału było tyle, że musiałem napisać książkę o Żydach z Zelowa – mówi Kopka. – Zacząłem badać różne źródła i ze zdumieniem odkryłem, że młodość spędziłem w domu Fradli Szylit i jej rodziny. Tam, gdzie była moja sypialnia, była owocarnia: Szylitowie zajmowali się handlem owocami i warzywami. Odkryłem to dopiero 60 lat później.

Czy w jego domu rodzinnym mówiło się o Żydach? – Nie, nigdy. Ale też nigdy nie pytałem, bo nic o nich nie wiedziałem.

Kopka pamięta z dzieciństwa czas, gdy kirkut był górką, z której zimą zjeżdżało się na nartach.

Ocalały fragment macewy z zelowskiego kirkutu

Fradla ucieka z getta w fabryce

Pokonanie tego dystansu – przebiegnięcie na drugą stronę ul. Kilińskiego – mogło zająć Fradli kilka sekund. Fabryka nie była już fabryką, lecz gettem, a dom fabrykanta stał się dla niej kryjówką.

W zelowskim getcie nie było ogrodzenia, tylko umowny kwadrat między ulicami: św. Anny, Żeromskiego, Dzielną i Wschodnią. Według różnych źródeł mogło w getcie żyć 9 tys. Żydów, tutejszych i zwiezionych z okolicy. Na terenie fabryk skoszarowano kilka tysięcy ludzi.

W dawnej fabryce Lewiego (ul. Kilińskiego 5) Niemcy zorganizowali punkt załadunkowy. Auta były wysokie, chorych, starych, kobiety, dzieci wrzucali na pakę jak rzeczy. Wywozili ich do obozu w Chełmnie nad Nerem, gdzie zabijali w autach przerobionych na komory gazowe.

Świadek likwidacji getta, nazwiskiem Władysławski, wspominał: „Do ostatniej minuty wierzyliśmy, że Zelowa nie »wyżydują«. (...) Ale to nieszczęście też nadeszło – 14 sierpnia 1942 przyszedł rozkaz, że Żydzi mają się zebrać na placu, na Rynku. Do wykonania tej akcji przybył z Łodzi oddział, którym dowodził »słynny« Biebow. W miejscowym chrześcijańskim kościele zamknęli 150 Żydówek i Żydów, resztę wygonili do dawnej żydowskiej fabryki. Tam pakowali ich do ciężarówek do Chełmna. Trwało to trzy dni. Tych zamkniętych przez ten czas w kościele, bez żadnych warunków sanitarnych, wzięli później do czyszczenia pustych mieszkań, zebrania i przetransportowania pozostałego mienia żydowskiego. Potem wysłano ich do getta w Łodzi”.

Fradla Szylit (po wojnie zmieniła imię i nazwisko) dopiero po 65 latach opowiedziała Kopce po raz pierwszy, kim jest i jak tamtego sierpniowego dnia udało się jej uciec z fabryki. Miała 16 lat. Wśród pilnujących policjantów z *Ordnungspolizei* był jej znajomy. Wyciągnął ją spośród czekających na załadunek i ukrył naprzeciw, w domu Lewiego, zamieszkanym teraz przez niemieckich oficerów. Przesiedziała tydzień w schowku pod schodami, słysząc biegających nad jej głową Niemców i krzyki Żydów. Potem wszystko ucichło.

Młyn: gdzie moje dzieci?

Firlej leży w lasach, 10 km od Zelowa. Młyn Wilczyńskich stał daleko za ostatnimi zabudowaniami wsi. Świadkowie mówią, że gdy Niemcy przyszli aresztować Eleonorę Wilczyńską, „łubin już rósł na Żydach wysoki".

Eleonora, żona zniedołężniałego właściciela młyna, od jesieni 1942 r. ukrywała w swojej oborze Żydów: Mosze Breitbarta, szewca z pobliskiego Szczercowa, jego dwóch synów, Mordka i Herszlika (ten drugi był technikiem dentystycznym z Zelowa), żonę Herszlika Chaję oraz kolejnego Mordka (bratanka Moszego, także technika dentystycznego). Uciekli z transportu z łódzkiego getta do Treblinki. Wilczyńska ukrywała u siebie pierwszych pięcioro, a bratanek Mordko zakradał się do kryjówki nocami.

Wiele wskazuje na to, że Breitbartowie byli z Wilczyńską wcześniej umówieni, że będą się u niej ukrywać – znali ją sprzed wojny, kupowali u niej torf, a ona i jej dzieci leczyli zęby u Herszlika.

Mosze zeznał potem Niemcom: „Oddaliśmy następujące rzeczy: 2 płaszcze męskie, 2 płaszcze damskie, 2 ubrania kobiece, 2 pary butów, jeden kołnierz futrzany, jedną parę damskich butów brązowych. Pani W. chciała te rzeczy przechować w mieszkaniu. Około 2 tygodnie później wyjaśniła nam pani W. w obecności swojej córki, że nie wolno nam posiadać żadnych wartościowych przedmiotów. Mamy te przedmioty przekazać jej, a w zamian dostaniemy opiekę i jedzenie, a nawet pranie rzeczy itd. Zgodziliśmy się na to, oddaliśmy: 80 dolarów papierowych i 3 pierścionki z brylantami. W kolejnym miesiącu chcieli od nas kolejne rzeczy. Wtedy oddaliśmy dwa damskie złote zegarki, jak również jeden pierścionek platynowy z dwoma małymi brylantami. Znowu po kilku dniach powiedziała pani W., że wszystko drożeje i musimy oddać dalsze rzeczy. Po tym oddaliśmy: jeden długi damski łańcuch i 2 funty angielskie. Po jakimś czasie zaczęła pani W. znów się z nami układać i mówiła, że mamy jeszcze sporo większy majątek i mamy oddać pozostałe rzeczy. Wtedy oddaliśmy 1000 marek niemieckich".

Na ścianie od ulicy widać niestarannie zamalowaną gwiazdę Dawida na szubienicy. / Fot. Tomasz Kizny

W styczniu 1943 r. Chaja urodziła chłopca. 17 lipca Wilczyńska powiedziała Chai, że go weźmie do domu, bo tam mu będzie lepiej. Zamordowała siedmiomiesięczne niemowlę, a potem, razem z synem Marianem, także Chaję i Herszlika oraz jego brata Mordka. Zeznała potem, że użyła do tego dwóch kawałków sznura i trzech kawałków drewna. Chaję zabiła sama, tak jak jej dziecko.

Zbrodnię odkrył Mosze, który już wtedy udawał przed gospodarzami, że razem z bratankiem Mordkiem odeszli. Gdy zajrzał nocą do kryjówki, nie było nikogo z krewnych. Pytał Eleonorę: „Gdzie moje dzieci?". Kłamała, że sami odeszli trzy dni wcześniej.

Nie wiadomo, jak anonimowy list opisujący zbrodnię Wilczyńskich trafił w ręce Niemców, ale jesienią 1943 r. wszczęli w tej sprawie dochodzenie (wszak „porządek musiał być"). Świadkowie wspominają, że policjanci przyjechali konno. Szczątki synka Chai i Herszlika oddano do laboratorium w Łodzi, a w przesłuchaniach brali udział policjanci z łódzkiej *Kripo*, policji kryminalnej.

Wilczyńską i Mariana skazano na śmierć. Mąż, rzadko wychodzący z własnego łóżka staruszek, dostał dwa lata ciężkich robót. Z niemieckiego aktu oskarżenia: „Czy dopuścili się tego czynu z chciwości, niemożliwe jest do ustalenia, ponieważ wartościowe przedmioty otrzymali od Żydów jeszcze przed ich zamordowaniem".

Po tej zbrodni Mosze i jego bratanek ukrywali się w okolicy (w Zelowie dostawali od piekarza chleb). W marcu 1944 r. 50-letni Mosze wpadł w ręce niemieckich żandarmów, Mordko uciekł. Mosze był świadkiem w sprawie zbrodni w Firleju. Potem słuch o nim zaginął.

Bezpotrzebny człowiek

Ewangelicki cmentarz w lesie koło Pożdżenic (3,5 km od Zelowa) już w czasie II wojny uchodził za stary. Spoczywali na nim osadnicy niemieccy z XIX w. Tutaj w grobowcu ukrywał się Mordko Breitbart. Najpierw z wujem, potem sam. Wiemy, co czuł i myślał, bo zostawił zapiski.

Pisał: „Podły nikczemny świecie, czy łzy naszych matek, czy łzy naszych ojców, czy łzy naszych braci i sióstr i tych piskląt nie zmiękczyły waszych serc? Czy te strumienie łez nie dotarły do waszych oczu? Czy bylibyście tam, gdzie jesteście? Gdzie jest ma droga mamusia, moje siostry i bracia, czy mają co jeść, czy nie drżą z zimna? I śnię, że tyrani w końcu zamęczą bezbronnego Izraelitę. I wyzwoli się już z ich morderczych szponów i zaśnie snem wiecznym, nieprzerwanym. I przychodzi Izraelicie ostatnia przedśmiertna myśl, że gdy zjawi się matka, ojciec, siostra lub brat, i gdy będą chcieli wstawić małymi literami skromny napis:

Tu leży jedna z ofiar Hitleryzmu
Bezpotrzebny człowiek świata
Izraelita trędowaty dla otoczenia
Żyd wieczny tułacz.

Uratowały go trzy kobiety, siostry Kühn, z pochodzenia Niemki: Anna Bejenke, Eugenia Stawiak i Amelia Stępczyńska. Mordko po trosze mieszkał u nich, w stodołach i schowkach na węgiel; cieplejsze miesiące spędzał w grobowcu. Gdy któraś przychodziła na cmentarz z jedzeniem, na znak uderzała w garnek łyżką. Pomagała mu też Aurelia Nikiel, żona niemieckiego żandarma.

Macewy

Dłonie stykają się kciukami i palcami wskazującymi, dwa ostatnie palce odchylone – podczas świąt tym gestem rabin błogosławił wiernych. W judaistycznej tradycji pogrzebowej ten symbol umieszczano na grobach rabinów. Wykuty obok dłoni relief szafy z książkami potwierdza, że zmarły był uczonym w piśmie, czytał Torę w synagodze. Trzeci symbol – złamane drzewo, wypuszczające liście – wskazuje, że zmarł młodo.

Zelów, budynek poczty w dawnej synagodze / Fot. Tomasz Kizny

Być może to macewa z grobu Leiba Kleina albo jego zastępcy Joshui Lisnera? A może leżał pod nią rabbi Weinberg?

Już w latach 60. XX w. pastor Mirosław Jelinek napisał list do Żydowskiego Instytutu Historycznego, że macewy są na terenie jego zboru i trzeba je zabezpieczyć albo gdzieś przetransportować. Nie dostał odpowiedzi.

Sławoj Kopka mówi, że od lat usiłuje zainteresować macewami różne instytucje i muzea. Bezskutecznie: – Żydzi warszawscy nie są zainteresowani Zelowem. Gdy im mówię o macewach, patrzą podejrzliwie: co ten goj wygaduje? A gdy rozmawiam z nie-Żydami, też patrzą podejrzliwie: a pan jakiej jest narodowości? Nieraz słyszałem to pytanie. Dla wszystkich jestem podejrzany. Ludzie myślą, że załatwiam sobie w ten sposób jakieś interesy.

Szubienica za sklepem

Większość żydowskich nagrobków, zwłaszcza na kirkutach w małych miasteczkach, była polichromowana.

Ta macewa leży w komórce na opał od wielu lat, ocalona przez emerytowaną nauczycielkę z ul. Kilińskiego. Nie wiadomo, kim był człowiek, który pod nią spoczywał. Lew to często występujący motyw na męskich nagrobkach żydowskich w Polsce. Symbol pokolenia Judy, rodu Dawida, także potęgi i silnej wiary. Natomiast korona oznacza pobożność, prawość, uczoność, doskonałość. Ale też głowę rodziny i wierność małżeńską.

Jedyne miejsce pamięci w Zelowie związane z Zagładą powstało z prywatnej inicjatywy. Małe parterowe pomieszczenie w kamienicy przy Rynku jest poświęcone Frai Wigdorowicz, mieszkance Zelowa, której szkolny zeszyt znaleziono w jednym z domów razem z innymi dokumentami. Wigdorowiczowie mieli tu fabryczkę.

Na ścianie od ulicy widać niestarannie zamalowaną gwiazdę Dawida na szubienicy. Czy autor namalowałby ją, gdyby wiedział, co zdarzyło się tu niedaleko kilkadziesiąt lat wcześniej? Czy potrafiłby sobie wyobrazić szubienicę, na której można powiesić 10 osób naraz?

Długa szubienica stanęła tam, gdzie była restauracja Zacisze, a dziś jest Biedronka – dokładnie w miejscu, gdzie jest tylna ściana sklepu. 19 marca 1942 r. Niemcy zwołali wszystkich mieszkańców. Musieli patrzeć, jak 10 wybranych Żydów wiesza kolejnych 10 wybranych Żydów. Zapamiętano, że Haragiel Hamalchut głośno odmawiał modlitwę Szma Izrael. Z daleka wyglądało to tak, jakby ci, którzy mieli być powieszeni, pocieszali tych, którzy mieli ich wieszać. W południe na plac przyjechali Niemcy z Bełchatowa, skazanym założono pętle. Krzyknęli po hebrajsku „Bóg z nami".

„Ciała skazanych nie zawisły jednak. Żydzi, którzy mieli wieszać, za słabo pociągnęli za sznury mające wyrwać pomost spod nóg ofiar. Każdy z nich chciał przecież jak najmniej przyczynić się do śmierci. Dopiero za drugim pociągnięciem egzekucja została wykonana. (...) Hitlerowcy udali się potem spokojnie na bankiet" – pisze Edward Martuszewski w książce „49 listów z powodu Braci Czeskich".

Nie wiadomo, z jakiego konkretnie powodu Niemcy zorganizowali tę egzekucję.

Na skwerze tuż za sklepem jest dziś pomnik, upamiętnia ofiary katastrofy smoleńskiej.

Pamięci mieszkańców

W Zelowie nie ma pomnika czy tablicy upamiętniających życie i śmierć żydowskich mieszkańców. W przestrzeni publicznej w tej sprawie panuje cisza.

Tablica umieszczona na ścianie poczty mówi ogólnie o ofiarach wojny: „Pamięci mieszkańców Zelowa i okolicznych wsi – ofiar dwóch totalitarnych systemów, poległych na polach bitew, wywiezionych, pomordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych i sowieckich łagrach. Mieszkańcy Gminy Zelów". Próżno by szukać informacji, że budynek poczty to dawna synagoga.

Z pamiętnika Mordka Breitbarta: „Czym żeście pomogli bezbronnemu narodowi? Co uczyniliście, kiedy Naród Żydowski konał w tak okropnych mękach rozbestwionych tyranów hitlerowskich? Gdzie człowieczeństwo XX wieku? Gdzie kultura? Gdzie sprawiedliwość?

Wypadłem z pamięci jako zmarły". ©

Korzystałam z książek: Sławoj Kopka „Wszyscy się nas boją" (Zelów 2012), Morris Breitbart „Awaiting a Miracle" (Denver 2007) i Edward Martuszewski „49 listów z powodu Braci Czeskich" (Łódź 1971).

JUSTYNA POBIEDZIŃSKA jest absolwentką wrocławskiego Instytutu Historii Sztuki, reporterką i scenarzystką.

TOMASZ KIZNY jest fotografem, wieloletnim współpracownikiem „Magazynu Gazety Wyborczej", autorem albumów „Gułag" i „Wielki Terror". W PRL założyciel Niezależnej Agencji Fotograficznej „Dementi" działającej poza zasięgiem komunistycznej cenzury w latach 1982-89.

Autorzy dziękują Sławojowi Kopce za pomoc w przygotowaniu materiału.

#Zagłada Żydów, #relacje polsko-żydowskie

Artykuł pochodzi z numeru Nr 40/2019

Zobacz numer

Archiwum

PODOBNE ARTYKUŁY

Kirkut w Biłgoraju / A.K. KOBUS / PAP

Kraj

Dla świętego spokoju

Przemysław Wilczyński

W Biłgoraju ma stanąć dom handlowy. „Na terenie przy kirkucie" – mówi inwestor. „Na ludzkich kościach" – uważają protestujący. To niejedyne w Polsce miejsce, gdzie pamięć o zmarłych kłóci się z biznesem żywych.

Cmentarz żydowski w Biłgoraju, mieszkańcy zapalili znicze, 2 listopada 2008 r. /fot. Adrian Łobacz /

Kraj

Nieobecność czarnych wron

Elżbieta Isakiewicz

Władze polskich miast bardzo lubią Żydów zagranicznych. Nie daj Boże mieć u siebie Żyda martwego lub żywego.

Las wokół Barłogów był świadkiem wielu śmierci. Na zdjęciu obszar, gdzie mogło ukrywać się i gdzie zginęło 10 Żydów. / ANTONI SUŁEK

Historia

Śmierć prawdziwym zwycięzcą

Antoni Sułek

W niewielkiej wsi Barłogi, w lasach Lubelszczyzny, II wojna światowa zostawiła liczne groby. Pójdźmy ich tropem: odnajdźmy je, odkryjmy ich historie.

Wydawca: Tygodnik Powszechny sp. z o.o., ul. Dworska 1C/LU 3-4, 30-314 Kraków © Wszelkie prawa zastrzeżone
Wersja beta serwisu powstała w ramach projektu rE-medium